Sergiusz Prokurat

Piotr Śmieszek

Archipelag

ZNIKAJĄCYCH WYSP

Bezdroża

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autorzy oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autorzy oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Magdalena Dragon-Philipczyk
Redakcja: Aurelia Hołubowska
Projekt okładki: Jan Paluch
Fotografia na okładce: Piotr Śmieszek
Mapa: Natalia Oprowska
Skład: Marcin Chłąd

Materiały graficzne na okładce i wewnątrz książki zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: *redakcja@bezdroza.pl*
WWW: *http://bezdroza.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
http://bezdroza.pl/user/opinie/beinzw
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-246-9290-3

Copyright © Helion 2015

Printed in Poland.

• Kup książkę
• Poleć książkę
• Oceń książkę

• Księgarnia internetowa
• Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

Od autorów | **5**
Rozmowy o Indonezji z Australijczykiem | **7**
Mentawai. To, czego nie zabrało tsunami | **23**
Inny świat… Czyli jaki? | **31**
Dylematy turysty niemasowego | **35**
Jedz, módl się i używaj | **47**
Indonezyjski biały proszek | **67**
Jaka piękna korupcja | **71**
Indonezyjczyk, Malaj dwa bratanki | **87**
Archipelag (e)migrantów | **103**
Indonezyjsko-malezyjska strategia rozwoju | **115**
Jak zrobić interes w Indonezji? | **123**
Wyspa łowców głów | **131**
Pierwotne oblicze wyspy Lombok | **143**
Lombok — złoto, perły i rafy koralowe | **151**
Monkey Business po jawajsku | **161**
Dziewczyny do wzięcia! | **171**
Szalony świat indonezyjskiej piłki nożnej | **185**
Znikające becaki | **193**
Ohra ohra | **201**
Ptak… męska rzecz! | **211**
Assalamu alaikum, Indonezja | **227**
W podróży do Papui | **249**
Pocztówka z krainy kędzierzawych | **253**
Wypożyczalnia szczęścia | **277**

Kup książkę Poleć książkę

Kup książkę Poleć książkę

Rozmowy o Indonezji z Australijczykiem

Po co, do diabła, jeździć do Indonezji? Pewnie każdy inaczej odpowie na to pytanie. Indonezja to wspaniałe miejsce dla kogoś, kto potrafi docenić jej mozaikę kulturową. Najbliżej mają tam Australijczycy i dla większości z nich jest to niemal darmowy raj, z którego mogą korzystać na różne sposoby. Przybyszów z Australii najczęściej interesuje dobra zabawa, a nie odmienność kulturowa. Gdy mają do czynienia z tą ostatnią, ignorują ją. Kiedy dostajemy coś za darmo, zwykle nie potrafimy tego docenić.

— Nie jedź na Lombok. Tam zabijają ludzi — powiedział mi dwudziestokilkuletni Indonezyjczyk, mieszkaniec Sumatry, gdy usłyszał, gdzie zamierzam szukać wyznawców mitycznego kultu Wetu Telu.

— Naprawdę? — odrzekłem ze zdziwieniem i konsternacją.

— Tak, tak. Ostrzegam. — Tubylec poważnie pokiwał głową.

„No pięknie. Pakuję się tam, gdzie mnie zabiją" — pomyślałem. „Facet mieszka w Indonezji, więc chyba wie, co mówi. Posłucham i podpytam, dzięki czemu dowiem się więcej".

— A byłeś tam kiedyś? — drążyłem zaciekawiony tą niezwykłą wiadomością o wyspie Lombok. W oczach tubylca dostrzegłem zakłopotanie.

— No nie — odpowiedział, zwieszając głowę.

— To skąd wiesz? — nie odpuszczałem.

— Wszyscy to tutaj wiemy. Tam mieszkają ludzie inni niż my, źli — oświadczył Indonezyjczyk z pewnością duchownego wygłaszającego kazanie.

Kup książkę Poleć książkę

— Ale skąd to wiecie? Z gazet? Z książek? Z telewizji? Z Lonely Planet? — z miejsca zaatakowałem go swoją dociekliwością.

— Co to jest „loni blanet"? — wybełkotał mój rozmówca.

Tego się nie spodziewałem.

„No dobra — pomyślałem — nie każdy musi znać ten elementarz podróżników. Przecież niemal 20% mieszkańców Ziemi nie ma dostępu do prądu — do tej grupy zalicza się kilkanaście milionów Indonezyjczyków. Trafiłem akurat na jednego z nich".

— Nieważne. Byłeś gdziekolwiek poza swoją wyspą? — Zaczęło mnie to interesować, bo mogło stanowić podpowiedź, jaka jest wartość wskazówek dawanych mi przez mieszkańca Sumatry.

— Nie.

— A ktokolwiek z twojej rodziny? — dopytywałem, aby mieć pełny obraz sytuacji.

— Raczej nie. Tu się urodziliśmy i tu żyjemy — odpowiedział chłopak bez uśmiechu, ale i bez wyraźnego smutku.

— A masz komputer? — spytałem dla pewności.

— Nie, ale znam kogoś, kto ma — odparł, tym razem z uśmiechem i błyskiem w oku.

Tę historię opowiedziałem nowo poznanemu Australijczykowi w barze, do którego poszliśmy po długiej i koszmarnie męczącej podróży autobusem z Padangu do Jambi. Myślałem, że nie dotrwam jej końca — moje plecy, kuper i ramiona rytmicznie podskakiwały na metalowym siedzeniu niemal przez dziesięć godzin. Znany indonezyjski żart mówi, że drogi w tym kraju są równie solidne co waluta Indonezji: też mają liczne zera — dziury, które skutecznie utrudniają jazdę. Niestety, choć to żart, jest prawdziwy: podróże autobusowe po Indonezji to istny dramat, w szczególności na Sumatrze (lub Borneo). Autobusy są tam tak stare, że chyba pamiętają Wielki Wybuch. Należałoby je w trybie natychmiastowym zezłomować. Ale ponieważ w Indonezji nie istnieje coś takiego jak przegląd techniczny, jakoś jeżdżą. Do czasu.

Podróżując autobusem zatrzymującym się w każdym większym mieście, spotyka się wszelkiej maści cudaków — handlarzy dziwacznymi towarami, magików, wróżbitów — wsiadających między przystankami bądź korzystających z kilkuminutowego postoju. Autobusowi handlarze mają specyficzny sposób prezentowania

Kup książkę Poleć książkę

rzeczy na sprzedaż: kładą je pasażerom na kolanach. Podróżni mają czas, aby obejrzeć przedmiot z bliska, podotykać go czy powąchać. W trakcie jazdy jeden z takich handlarzy próbował sprzedać nam niezwykły płyn na wszystkie możliwe dolegliwości, od tych poważnych po zwyczajne przeziębienie. Najpierw przez dwadzieścia minut opowiadał, co można wyleczyć, pijąc jego miksturę, a potem zaczął przechadzać się po autobusie i zbierać zamówienia.

— Ej, kupisz płyn? — rzucił w końcu do mnie, umieszczając buteleczkę na moich kolanach.

— Nie, dzięki, mam swój. Nazywa się woda. Wierzę w jej zbawienne właściwości — odpowiedziałem, pokazując butelkę *air mineral*[1] z lokalnego sklepu.

Handlarz tylko wzruszył ramionami, rzucił mi pogardliwe spojrzenie zarezerwowane prawdopodobnie dla frajerów, którzy nie doceniają jego mikstury, i podszedł do następnego siedzenia.

Takich handlarzy jest w indonezyjskiej komunikacji publicznej i prywatnej bez liku. Wsiadają i wysiadają. Nikogo nie dziwi, że w przejściu między rzędami foteli wałęsają się rzesze mistrzów marketingu, pielgrzymujących od pierwszego siedzenia do ostatniego. Poza jedzeniem i napojami można u nich kupić przyrządy do masażu, latarkę z ręcznym napędem, buty, tkaniny, pisma religijne, a także doniczki, świecidełka, zabawki. Jeden zaoferował mi kiedyś nawet… sztuczną kupę. Prawdziwy busmarket. A Indonezyjczycy kupują!

Czasem w autobusach pojawią się też żebracy lub muzycy; żebracy mają z tego względu lepiej, że nie muszą grać czy śpiewać. Muzycy odgrywają swój kawałek i kasują podróżnych — niemal każdy daje im tysiąc rupii indonezyjskich (w przeliczeniu na złotówki to około trzydziestu groszy). Nie wypada, a nawet nie można odmówić — w końcu w islamskiej Indonezji tradycja pomocy potrzebującym jest mocno zakorzeniona.

Jednak zdecydowanie najgorsi spośród tych wszystkich ludzi pałętających się po autobusie są nawiedzeni kaznodzieje, którzy podróżują z własnym megafonem lub innym sprzętem nagłaśniającym. Wspólna modlitwa, dobre słowo lub dwadzieścia minut czczej gadaniny — to wszystko kosztuje. Pasażerów oczywiście. Przy nich osoby, które zajmują się odświeżaniem powietrza zapachem z puszki, wydają się zupełnie nieszkodliwe i mało absorbujące.

[1] Woda mineralna (indonez.)

Kup książkę Poleć książkę

Nic tak nie umila drogi jak popularna piosenka… wykonana kilkanaście razy przez ulicznych bądź autobusowych grajków nazywanych w całej Indonezji pengamen

Podróż autobusem ma też swoje zalety — widoki! Po drodze nie dało się nie zauważyć pól ryżowych rozpościerających się na całych połaciach płaskiego terenu. Szacuje się, że z Azji pochodzi ponad 90% światowej produkcji ryżu, a Indonezja jest jednym z jego największych producentów i konsumentów — wszechobecny ryż stanowi podstawę wyżywienia w tym niezamożnym kraju. Na Sumatrze nie ma co prawda tylu pól ryżowych co na Jawie, są za to malownicze budowle ludu Minangkabau, który żyje w środkowej części wyspy. Swoją trudną do wymówienia nazwę zawdzięcza on pewnej wojnie, której ostatecznie… uniknął.

Minangkabau byli sprytni. Wiedząc, że nie warto się angażować w długotrwałe i kosztowne wojenne zmagania, które najprawdopodobniej skończą się ich porażką, zaproponowali nękającym ich ziemie przeciwnikom pojedynek bawołów. Miał on rozstrzygnąć spory, a przegrany miał uznać zwierzchnictwo zwycięzcy. Rywale wystawili straszliwą bestię, a mieszkańcy środkowej Sumatry cielaka, którego dopiero co odciągnięto od matczynej piersi. Do malutkich rogów przywiązano mu sznurem noże. Gdy rozpoczął się pojedynek, bestia zignorowała cielątko. Szukając

Kup książkę Poleć książkę

matki, młody bawół wbiegł pod byka, a gdy podniósł łeb, noże przebiły brzuch bestii, zabijając ją. W ten sposób mieszkańcy środkowej Sumatry zatriumfowali i na pamiątkę tego wydarzenia przyjęli nazwę Minangkabau, od słów *minang* — zwycięstwo, i *kabau* — bawół.

Minangkabau są muzułmanami i wyróżniają się matrylinearnym systemem dziedziczenia majątku. Kobiety dziedziczą wszystko. Mężowie nic. To kuriozum w świecie islamu. Nie dość, że kobiety rządzą, to jeszcze mają prawa, dzięki którym mogą zostać duchownymi islamskimi. Jesteś facetem i należysz do Minangkabau? To znaczy, że aby kupić motor, musisz mieć zgodę kobiety. Własna firma? Nie bez zgody żony. Te kobiety nazywane bywają tygrysicami z Sumatry. A fakt, że jednocześnie są muzułmankami, tylko podkreśla elastyczność Indonezji wobec proroctw Mahometa.

Jazda przez Sumatrę to również uczta dla zmysłów. Ta gigantyczna, piąta pod względem wielkości na świecie wyspa jest przecięta równikiem na dwie prawie równe części i zachwyca wspaniałymi krajobrazami. Po stronie wschodniej znajdują się bagna i tereny podmokłe rozciągające się na ponad tysiąc kilometrów. Tam, w szczególności przy słynnej z piractwa cieśninie Malakka, rosną mangrowce. Natomiast na zachodnim wybrzeżu ciągnie się, jak struna grzbietowa rekina, pasmo górskie Bukit Barisan. To tak zwane maszerujące góry, których szczyty sięgają 3700 m n.p.m. Są wśród nich całkiem wysokie wulkany, w tym piętnaście czynnych. Po drodze przede wszystkim rzucają się w oczy drzewa — pełno tu plantacji palmy olejowej oraz bananowca. Tutejsze banany warto zabierać na drogę — są gigantyczne, mają konsystencję gęstego jogurtu i delikatny posmak wanilii. Nie bez przyczyny nazywa się je w Indonezji *ice cream banana*, choć tubylcy wolą mówić o nich *pisang raja*, czyli królewskie banany.

Podróż sprzyja poznawaniu ciekawych ludzi, zafascynowanych odmiennością, tych, których pociąga obserwacja innych kultur. Przypadkiem w tym samym autobusie, cierpiąc te same niedogodności co ja, jechał wspomniany już Australijczyk. Gość nosił się jak skrzyżowanie hipstera z ulicznym tancerzem tanga i po prostu nie pasował do tubylczego autobusu, w którym poza przewożącymi kozę tubylcami siedziałem też i ja. Cóż, połączył nas wspólny horror. Zaczęliśmy więc konfrontować naszą wiedzę o Indonezji.

Shaun mieszka na Sumatrze już od jakiegoś czasu. Jest wolontariuszem. W 2004 roku pomagał w odbudowie prowincji Banda Aceh po tsunami, które

Kup książkę Poleć książkę

zabiło ponad sto tysięcy ludzi, zostawiając bez dachu nad głową co najmniej drugie tyle. Trochę uczy angielskiego, trochę podróżuje, trochę bumeluje. Pomaga też w rozmnażaniu żółwi. Jak na dwudziestodziewięciolatka chyba niespecjalnie przejmuje się karierą i nie ma potrzeby gromadzenia dóbr materialnych. Zresztą podobno w Australii raz na rok każdy Australus rzuca robotę i jedzie poszaleć. W pracy mówi, aby nie zatrudniali nikogo innego, bo kiedyś wróci. Albo i nie…

— Indonezja to dziwny kraj. Wiele rzeczy jest tutaj na odwrót niż u nas — mówił mi Shaun. — Na przykład słowo „woda" po indonezyjsku to *air*, tak jak powietrze w moim języku. — Po chwili dodał z przekąsem: — Wiesz, że Indonezja to nawet nie jest państwo? To zlepek kultur połączonych wspólną administracją i językiem indonezyjskim. Często mieszkańcy różnych wysp nienawidzą się wzajemnie — wypalił, komentując moją historię o postrzeganiu wyspy Lombok przez przypadkowo spotkanego mieszkańca Sumatry.

Indonezja sąsiaduje z Australią, ale zdaje się, że mieszkańcy tej ostatniej nie do końca bezstronnie obserwują wydarzenia polityczno-gospodarcze w pobliskich krajach. Wbrew dyletanckiej opinii poznanego przeze mnie Australusa Indonezja jest stabilnym państwem, choć oczywiście ma swoje problemy i mierzy się z licznymi wyzwaniami. Wprawdzie wielu polityków i ekspertów przewidywało, że kraj się rozpadnie, gdy w 1999 roku odłączył się od niego Timor Wschodni, ale to była wyjątkowa sytuacja.

Indonezja przetrwała wszystkie kryzysy — jest obecnie jednym z najszybciej rozwijających się krajów na świecie, azjatyckim tygrysem. To jedna strona medalu. Bo z drugiej strony to państwo przypomina nieco bardziej skonfliktowaną Unię Europejską. Indonezję zamieszkuje kilkaset grup etnicznych, co rodzi pytania o wspólną tożsamość Indonezyjczyków i niejednokrotnie skutkuje niechęcią jednych grup do drugich. Ilustruje to choćby twierdzenie mieszkańca Sumatry, jakoby na wyspie Lombok zabijano ludzi. Tak się oczywiście nie dzieje, choć powiedzenie: *Lain desa, lain adat*, co w wolnym tłumaczeniu znaczy „W każdej wiosce panują inne zwyczaje", jest prawdziwe.

Australijczyk, widząc moje zamyślenie, kontynuował:

— Wiesz, co publicznie powiedział Marzuki Alie, rzecznik indonezyjskiego sejmu? Jego rada dla ofiar tsunami, które zdewastowało wyspy Mentawai, zabijając ponad

Kup książkę Poleć książkę

Królewskie banany. Indonezyjczycy często ścinają całe gałęzie bananowców — tak jest łatwiej. Potem dopiero przycinają banany

pięćset osób, brzmiała tak: „Jeżeli boisz się fal, nie powinieneś żyć przy brzegu". U nas w Australii byłoby to nie do pomyślenia — dodał podenerwowany potomek Anglików przybyłych na antypody pod koniec XVIII wieku.

— W Polsce też byłoby to nie do pomyślenia — powiedziałem, chociaż zawahałem się przez chwilę, przypominając sobie komentarze niektórych polityków odnośnie do powodzi w naszym kraju.

Jak widać, w Indonezji jest inaczej, a mimo to jest ona wspaniałym miejscem. Żyje się tu pięknie i beztrosko. Można spotkać interesujących ludzi, poznać mnóstwo różnych kultur i zwyczajów. Pal sześć, że Indonezyjczycy niezbyt dobrze orientują się, jak wygląda reszta świata. Żyją lokalnie, co oznacza, że nie mają też pojęcia, jak piękny jest ich kraj i ile zapierających dech w piersiach rzeczy można w nim znaleźć.

Czego właściwie szukamy, przybywając do Indonezji rozciągającej się na przestrzeni ponad pięciu tysięcy kilometrów wzdłuż równika (to jest w przybliżeniu odległość od Irlandii po Kaukaz) i mającej około dwustu czterdziestu milionów mieszkańców (tak przynajmniej mówią oficjalne dane)? Różnorodności?

Kup książkę Poleć książkę

W przeszłości kraj podlegał wpływom wielkich cywilizacji: indyjskiej, chińskiej i muzułmańskiej. Osiadali tu przybysze z innych zakątków globu, wzbogacając kulturę lokalnych ludów, czego pamiątką jest m.in. sztuka Bali oraz świątynie buddyjskie i hinduistyczne na Jawie. Od XV wieku na wyspach zaczęła się rozprzestrzeniać kultura arabska, a islam zdobywał serca wyspiarzy. Już w następnym wieku doszło do zderzenia z cywilizacją europejską. Najpierw przybyli tu Portugalczycy, których udało się jeszcze przegnać w cholerę, potem znacznie lepiej zorganizowani Holendrzy. Ostatecznie wyspy Indonezji na trzy stulecia stały się koloniami — głównie Holandii.

Atrakcji kulturalnych i interakcji z ludźmi? Najbardziej zaludnioną i najlepiej zagospodarowaną wyspą w archipelagu wysp indonezyjskich jest Jawa o długości około tysiąca kilometrów. Jawa to prawdziwa wyspa ognia. Znajduje się w tak zwanym pacyficznym pierścieniu ognia i szczyci się stu dwunastoma stożkami wulkanicznymi, z których aktywnych jest trzydzieści pięć. Poza tym na Jawie mnóstwo miejsca zajmują pola ryżowe na tarasach utworzonych na zboczach wzgórz. Także na Jawie leży dwudziestomilionowa Dżakarta, stolica i największe miasto Indonezji.

Chyba najciekawsza kulturowo jest środkowa Jawa, a konkretnie okolice miasta Yogyakarta. Poza tym, że niewielkim kosztem można tam trafić do kulinarnego raju, ten rejon kusi turystów licznymi zabytkowymi świątyniami — buddyjskimi i hinduistycznymi. Należy do nich licząca czterdzieści metrów wysokości i sto dwadzieścia metrów długości Borobudur, jedna z największych na świecie świątyń buddyjskich. Rzut beretem, czyli kilkadziesiąt kilometrów dalej (trzy godziny jazdy motorem) znajduje się Prambanan, uważana za jedną z najpiękniejszych na świecie świątyń hinduistycznych. Obie należą do kanonu atrakcji turystycznych Jawy. Ale choć są piękne i urzekające, ich zwiedzanie jest już dość oklepane.

Więc może szukamy egzotyki? Wiele osób przygodę z Indonezją zaczyna i kończy na Jawie. To błąd. Warte uwagi są też inne wyspy — każda ma swoją kulturę, język, zwyczaje, tradycje, historię. To prawdziwy raj dla tych, którzy podróżują z otwartymi oczami.

Skoro mowa o raju… Każdy słyszał o wyspie Bali, czyli „Wyspie Bogów" liczącej ponad tysiąc świątyń przeznaczonych dla licznych hinduistycznych bóstw, począwszy od największej świątyni w Besakih, na niewielkich miejscach kultu w poszczególnych

Kup książkę Poleć książkę

Młody handlarz z maczetą do cięcia kokosów

Kup książkę Poleć książkę

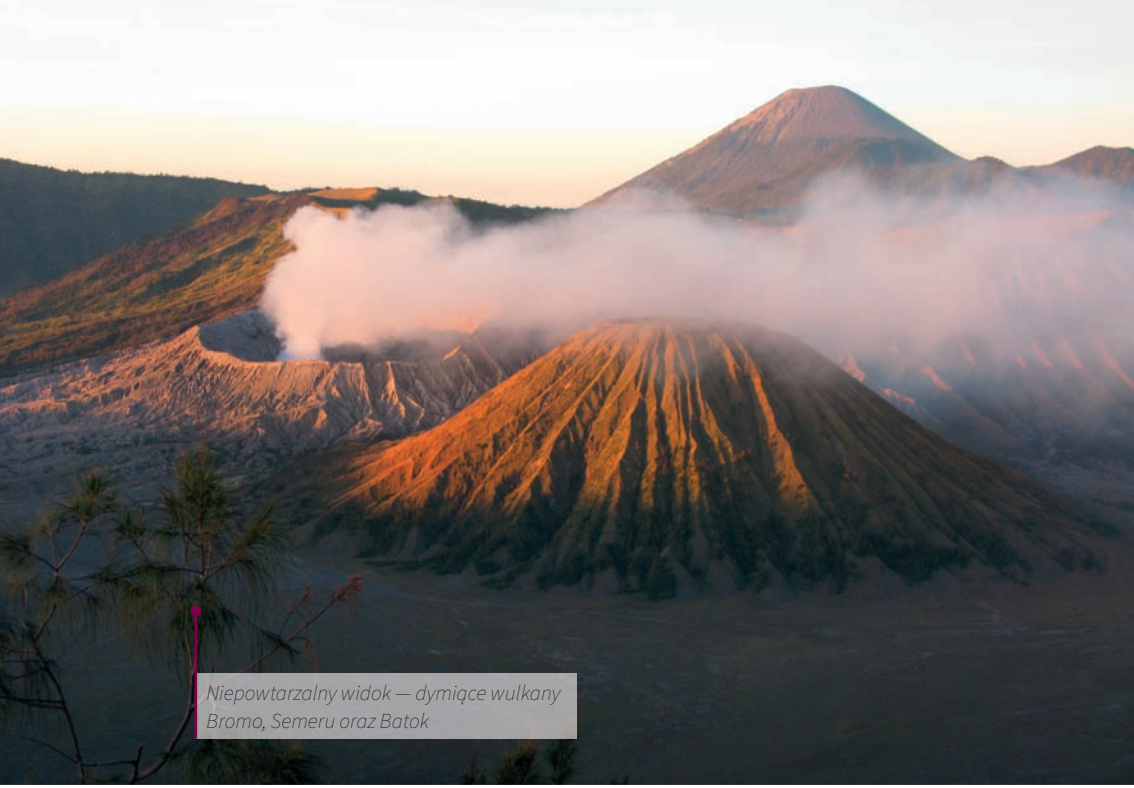

Niepowtarzalny widok — dymiące wulkany Bromo, Semeru oraz Batok

Indonezja jest pełna wspaniałych plaż

Kup książkę Poleć książkę

Borobudur widziany z oddali

Borobudur z bliska. Zabytek sprzed islamizacji Indonezji

Kup książkę Poleć książkę

miejscowościach kończąc. Bali ma też własny kultowy wulkan. Ze wschodu na zachód rozciągają się pasma gór wulkanicznych z najwyższym wzniesieniem Gunung Agung (Święta Góra — 3142 m n.p.m.), celem licznych pielgrzymek. Niestety, wulkan nie odwzajemnia szacunku, którym darzą go Balijczycy. Od czasu do czasu wybucha. W 1963 roku zabił prawie dwa tysiące osób. Bogowie bywają przewrotni.

Albo może szukamy innej rzeczywistości niż nasza? Obok Bali leży skrywający swoje mroczne sekrety Lombok. Celebes, „Wyspa Orchidei", o charakterystycznym górskim krajobrazie z wieloma jeziorami, to raj dla nurków. Muzułmanie zajmujący się handlem mieszkają na wybrzeżach Celebesu, lecz jeżeli podążymy w głąb wyspy, zauważymy, że okupują ją chrześcijanie żyjący z roli. Kto lubi gejzery i gorące źródła, ten odnajdzie je w miejscowościach Lahendong, Makule, Karumengan, natomiast w okolicach Tana Toraja ludność zachowała zwyczaj ozdabiania domów ornamentami oraz chowania nieboszczyków w trumnach w niszach wydrążonych w skale grobowej. Na Borneo, w Indonezji znanym jako Kalimantan, od 1996 roku odkryto ponad czterysta nowych gatunków fauny i flory. Co roku prowadzone są tam badania nad nieznanymi stworzeniami, które ewolucja przygnała na nasz świat. Ze względu na niezdrowy, gorący i wilgotny klimat wyspa jest rzadko zaludniona i słabo zagospodarowana. Najbardziej znanym plemieniem z Borneo są słynni łowcy głów — Dajakowie. W końcu warte uwagi są też wyspy Komodo czy Ambon, tereny prowincji Papua i inne fantastyczne miejsca, do których można dotrzeć, podróżując po Indonezji. Wymieniać można by długo.

Siedzieliśmy w barze. Dryń, dryń. Australijczykowi obok mnie zadzwonił telefon. Ze słuchawki dobiegł młody, melodyjny żeński głos:

— *Apa-ka-bar?*[2]

— Co? Jestem w barze. Piję. Kto dzwoni?— z wdziękiem stołu bez nogi rzucił Shaun.

Głos nie dał za wygraną i błyskawicznie przeszedł na łamany angielski, pytając, czy Australus jest dziś wolny. Niestety wolny (*free*) i trzy (*three*) w zasadzie brzmią tak samo. Surfer odpowiedział więc:

— Nie, nie w trójkę. Jestem ze znajomym.

Rozmowa jakoś się nie kleiła. Australijczyk zakończył ją po chwili i skomentował złośliwie:

[2] Co słychać? (indonez.)

Kup książkę Poleć książkę

Sprzedawczyni durianów

— Wiesz, że każdy Indonezyjczyk jest poliglotą? Zna co najmniej dwa lub trzy języki. Mają te swoje lokalne języki i jeden główny, którego uczą w szkole — indonezyjski, czyli *bahasa indonesia*. W Indonezji funkcjonuje ponad sześćset języków. Na przykład na Jawie obowiązuje jawajski, choć wszyscy, kiedy muszą, mówią po indonezyjsku. Tylko co z tego, skoro nie jestem w stanie się z nimi porozumieć. — Wyczułem nutę pogardy w jego głosie.

— To straszne — odparłem, nie siląc się na ukrywanie ironii.

Pomyśleć, że kiedyś obowiązkowym językiem był tu holenderski, a każde plemię porozumiewało się w swoim lokalnym narzeczu. Tak naprawdę po uzyskaniu niepodległości w 1945 roku Indonezja chciała się pozbyć wstydliwej przeszłości i wprowadziła własny sztuczny język powstały na bazie malajskiego. Od tej pory miał on być nauczany w szkołach. Jeden na cały kraj — przypominałem sobie historię regionu.

Kup książkę Poleć książkę

Rambutany — słodkie i soczyste owoce z Indonezji

— Zaskakują mnie ci Indonezyjczycy — ciągnął Shaun. — I zawsze, gdy mnie o to pytają, mówię, że jestem Anglikiem, a nie Australijczykiem.

— Dlaczego? — Zaciekawił mnie.

— No wiesz… w Indonezji jest pełno naszych. Bilet na samolot jest tani, a tutejsza pogoda świetna. Bezrobotni przyjeżdżają tutaj mieszkać. Zasiłek dla bezrobotnych w Australii jest kilka razy większy niż średnia pensja Indonezyjczyka. Raz w miesiącu przychodzi przelew, za który możesz żyć po królewsku. Także młodzi przyjeżdżają, żeby się wyszumieć, bo prawo jest tutaj mało rygorystyczne, obyczaje bardzo swobodne, jedzenie wspaniałe, no i mieszka tu wiele atrakcyjnych kobiet. Co roku do Indonezji przyjeżdża nasze australijskie „pokolenie V", „4 × V": *very young*, *very drunk*, *very rude*, *very loud*[3]. Wiesz, jak to jest mieć siedemnaście lat i szalone pomysły. Pamiętam to uczucie, gdy byłem młody. Czułem się niezniszczalny, nieśmiertelny. Buntowaliśmy się przeciw wszystkiemu — to normalne u młodych. Muszą się wyszaleć. A ponieważ w Australii nie mogą sobie pozwolić na zbyt wiele, jadą do Indonezji. — Shaun wzruszył ramionami, zaraz dodając: — Ale wydają pieniądze, dzięki czemu Indonezyjczycy zarabiają.

[3] Bardzo młodzi, bardzo pijani, bardzo niegrzeczni, bardzo głośni (ang.)

Kup książkę Poleć książkę

Można jakoś zrozumieć tę pokrętną australijską logikę, w ramach której wysyła się młodych za granicę, aby się wyszumieli. To zresztą nie byle jaka młodzież. Młodzi hedoniści. W Indonezji są bogami. W wolnej chwili, jeżeli nie pływają na desce i nie podrywają indonezyjskich kobiet, opalają się na plaży. I nie leżą na piasku. To piasek leży pod nimi. Są surferami. Samozwańczymi mistrzami dechy. Tworzą kod kulturowy, który rozumieją tylko oni sami. W Indonezji łatwo ich poznać po tym, że samych siebie i to, co robią, określają słowami takimi jak: *bogan*, *pillock*, *bozo*, *oaf*, *schlemiel*, *dolt*, *galah*, *drongo*, *dill*. Lista byłaby długa. W większości to słowa z australijskiego slangu określającego ich przynależność. Diabli wiedzą, co znaczą. Jeżeli jednak odłożyć na bok kwestie nazewnictwa i tego, co wyrabia australijska młodzież na wakacjach, to szybko można zrozumieć, że dzieciaki z Australii przyjeżdżają do Indonezji po prostu po to, żeby się bawić. Poszukują przygody.

Czuję, że mam z nimi dużo wspólnego. Też interesuje mnie indonezyjska nieprzewidywalność. Moim zdaniem to ona zapewnia szczęście, a nie stabilność, rozumiana jako pewność jutra i przesadnie komfortowe życie, oparte na schemacie: praca – dom, które — pozbawione przygód — bywa na dłuższą metę nużące. Tymczasem w Indonezji zawsze zdarza się coś nieoczekiwanego albo przynajmniej jest możliwość, że coś się zdarzy. Indonezja dziwi, urzeka, doprowadza do szału, a przede wszystkim jest nieprzewidywalna. To przeraża, ale jednocześnie wyzwala.

Spojrzałem na Shauna. On rzucił mi enigmatyczne spojrzenie i ciągnął swoją historię.

— Mówię, że jestem z Anglii, bo wtedy tubylcy przychylniej na mnie patrzą. Uwierzysz, że raz nawet usłyszałem: „O, Anglia. Szkoda, że to oni nas nie skolonizowali". A powiedział to uśmiechnięty od ucha do ucha Jawajczyk. Absolutne szaleństwo.

Interesujące. Zapewne powiedział tak, bo bliska kulturowo sąsiadka Indonezji, leżąca na północy Malezja, jest krajem o wiele bogatszym, a Indonezyjczycy uważają, że ich obecna sytuacja wynika z tego, jak przez wiele lat traktowali ich kolonizatorzy.

Dla Indonezyjczyków wszyscy jesteśmy *bule*[4]. Tak nazywają każdego, kto nie jest z Indonezji, a ma jasną skórę i reprezentuje Zachód. Wiele osób traktuje to określenie jako inwektywę. Tymczasem pierwotne znaczenie tego słowa to „albinos" lub „osoba o jasnej karnacji". Z biegiem czasu w większości języków

[4] Biali, białasy (indonez.)

Kup książkę Poleć książkę

indonezyjskich ten wyraz w społecznej świadomości zmienił znaczenie na „obcokrajowiec". I raczej nie ma rasistowskiego wydźwięku. W Tajlandii obcokrajowiec to *farang*, w Hongkongu *gweilo*, w Japonii *gai-jin*, a w Meksyku oraz części Ameryki Południowej *gringo*. W Afryce *mzungu* oznacza i obcokrajowca o jasnej skórze, i tego, który przyjdzie porwać i zjeść dzieci. Czy te określenia naprawdę są takie nienaturalne? Niektórzy co prawda twierdzą, że w tych słowach nie ma nic z neutralności, bo na przykład *gweilo* oznacza także diabła. Oczywiście diabła zagranicznego.

— Szaleństwo czy nie, przyjeżdżając tutaj, zgadzasz się w nim uczestniczyć. Nie chcesz tej specyficznej słodko-kwaśniej egzotyki, to zawsze możesz wrócić do domu. Do swojego stylu życia, w którym czujesz się komfortowo i bezpiecznie, bo po prostu znasz ogólne zasady współżycia społecznego. Inna kwestia, czy ich przestrzegasz, czy też nie. Dlatego każdemu przyjeżdżającemu do Azji Południowo-Wschodniej mówię: „Nie oczekuj niczego. Wtedy się nie zawiedziesz". Azja Południowo-Wschodnia jest piękna, chaotyczna, dzika, gorąca, pokryta kurzem i przysłonięta monsunem w porach deszczowych oraz oczywiście zadziwiająco różnorodna kulturowo — powiedziałem szczerze.

— To prawda, ale niektórzy, przynajmniej na początku, czują się napastowani. Naturalna skłonność tubylców do okazywania serdeczności oraz ciekawość świata i gości przybywających na ich wyspę mogą powodować konsternację. Indonezyjczycy wiecznie zaczepiają mnie na ulicy i pytają, skąd jestem, gdzie idę, gdzie byłem i czy jestem żonaty. Ja ich nie pytam o takie rzeczy — odrzekł Australijczyk z wyrzutem, zapewne zdając sobie sprawę, że tutejsi mieszkańcy naprawdę „dorośli" stają się dopiero po ślubie. Wcześniej w tej kulturze uważani są raczej za duże dzieci niż pełnoprawnych członków społeczności.

— A o co ty ich pytasz? — drążyłem, zaintrygowany poczuciem wyższości Shauna.

— Na przykład o to, czy znają angielski — wypalił z uśmiechem.

— A sam jakimi językami mówisz? — zapytałem, zawadiacko unosząc jedną brew.

— No, angielskim i… australijskim.

* * *

Kup książkę Poleć książkę

Mentawai. To, czego nie zabrało tsunami

Mentawai to kilka niewielkich plamek na mapie Oceanu Indyjskiego, sto kilometrów na zachód od olbrzymiej Sumatry. Te wyspy stanowią prawdopodobnie jedne z najbardziej niedostępnych, pod każdym względem, miejsc w Indonezji.

By postawić chociaż na moment suchą stopę na wyspie Siberut stanowiącej ośrodek archipelagu, trzeba najpierw odbyć ponaddwugodzinny lot z Dżakarty albo Kuala Lumpur do Padangu na zachodnim brzegu Sumatry, a następnie „trafić" w całonocny rejs z portu Muara Padang do siostrzanego Muara Siberut. Termin „trafić" jest w tym wypadku najlepszy i dosłowny, gdyż promy z Siberutu i na wyspę kursują tylko dwa razy na tydzień, pod warunkiem że dopisze pogoda, a ta jest w tej strefie klimatycznej wielką niewiadomą. Zdarzają się okresy sztormowe lub bardzo deszczowe, kiedy na wyspy nie sposób się dostać (ani się z nich wydostać) za żadne pieniądze i w żaden sposób przez tydzień, dwa, a nawet dłużej. Na dodatek statki kursujące między wyspami Padang a Siberut należą do kategorii tych, które częściej wypływają z portu, niż do niego wpływają.

W końcu „czas to guma", po indonezyjsku: *jam karet*, jak mawiają przywykli do spóźnień i odwołań kursów czy rejsów Jawajczycy. Gdy już przyzwyczaimy się do tej indonezyjskiej filozofii czasu, w ramach której nic nie dzieje się wtedy, kiedy powinno, zaczyna się nam udzielać zbiorowa amnezja. Stwierdzenie „Dzięki Bogu, to piątek!" — popularne wśród pracowników korporacji — nie ma zastosowania w tym egzotycznym świecie, gdzie tożsamość dni tygodnia zaciera się, znakomicie

Kup książkę Poleć książkę

za to sprawdza się zasada: „Co masz zrobić dziś, zrób jutro". W Indonezji czas nie przypomina drogi szybkiego ruchu. Indonezyjczyków i zegarków nie można stale nakręcać, trzeba dostosować się do ich tempa. Najbardziej zaskakującymi momentami dla przyjezdnych są te, w których dowiadują się, że słowo „natychmiast" ma w Indonezji inne znaczenie niż w naszej kulturze.

— Kiedy odpływa prom na wyspy Mentawai? Chcę kupić bilet — zapytałem człowieka w okienku obsługującym chętnych na podróż promem.

— Teraz!

— To poproszę — rzuciłem, jakby nagle budynek miał zacząć się walić, a ja jakbym miał zdążyć w ostatniej chwili, wybiegając z niego na moment przed katastrofą.

Tymczasem promy odpływają, gdy zbierze się odpowiednia liczba pasażerów. Jeśli statek w ogóle odpłynie. Dzień czekania? Dwa? Cztery dni? Ile jeszcze można czekać? Słyszę jedynie: „Spokojnie. Pan wyluzuje. *Jam karet*".

Na mentawajską wyspę Siberut dostać się jest dużo trudniej niż do położonej w centrum Nowej Gwinei Wameny, gdzie przecież jest znacznie bardziej dziko, gdyż pierwszych nagich Papuasów spotkać można już w okolicy lotniska. Mimo tak skomplikowanej „drogi dojazdowej" Mentawajowie okazali się niestety bardziej efemeryczni od dumnych Papuasów. Po przybyciu na Siberut zaobserwowałem… brak tubylców. Dookoła byli tylko Jawajczycy lub Minangowie często dostarczający towary na wyspy. Może po prostu przetrzebieni globalizacją ukrywają się w głębi wyspy? Trzeba ich odszukać.

* * *

— *Aloeta* — powiedział Matikerei, uśmiechnięty bezzębny starzec witający gości w progu *uma* — wielkiej chaty. Matikerei jest tutaj najstarszy i sam ten fakt upoważnia go do noszenia zacnego tytułu *remeta*. Matikerei jako *remeta* zwołuje zebrania klanu i wita wszystkich gości. Mówiąc „*Aloeta*", potrząsa dłonią przybysza, a następnie przykłada ją do piersi na wysokości serca. To stary zwyczaj. Znak, że witana osoba ma zawsze miejsce w naszym sercu.

Matikerei nie kryje, że dawniej było lepiej:

— Kiedyś, gdy byłem jeszcze młody, na Siberucie wszyscy żyliśmy zgodnie z *ketap baga*. To nasz kodeks honorowy. Według niego żyli moi przodkowie

Kup książkę Poleć książkę

Na promie na wyspy Mentawai trzeba umieć znaleźć sobie miejsce

i przodkowie moich przodków. Przekazywaliśmy go sobie z dziada na ojca i z ojca na syna. *Ketap baga* jest jak drogowskaz. Jak droga prawdy i prawości. Kto z niej schodzi, sprowadza na siebie i na członków swojej rodziny chorobę. Dzisiaj młodzi chcą żyć inaczej. Nie przestrzegają *ketap baga*. Nasze dziedzictwo zanika i umiera.

Dla mieszkańców wysp Mentawai życie i śmierć, a przede wszystkim wszelkie choroby ciała i ducha stanowiły zawsze część codziennej kultury. Wyspy były kiedyś prawdziwym fenomenem, jeżeli chodzi o liczbę pacjentów przypadających na jednego lekarza czarownika – *sikeri*. Jeden szaman opiekował się zawsze zaledwie trzema lub czterema osobami, podczas gdy w Indonezji na jednego lekarza przypadało ponad pięć tysięcy pacjentów. Do szamana szło się, gdy miało się odbyć wesele albo gdy ktoś zachorował czy umierał. Do lekarza? Gdzie tam. Najpierw szaman, dopiero potem lekarz. Dzisiaj jednak fach *sikeri* umiera. Z roku na rok, z miesiąca na miesiąc szamanów jest coraz mniej.

Nie tylko oni odchodzą w niepamięć. Matikerei opowiadał mi o tym wszystkim:

— Prawdziwy mieszkaniec Siberutu musi być przesądny, tak jak ja. Dobre i złe znaki są wszędzie i trzeba umieć je odczytywać. Trzeba ich dobrze i rozumnie wypatrywać. Najważniejszymi przekazicielami znaków są dla nas ptaki. Jest tak od niepamiętnych czasów. Kiedy w powietrzu słychać było długie „ump, ump", każdy wiedział, że to kemut, ptak, który ostrzega Mentawaja, by nie wypuszczał dzidy ze

Kup książkę Poleć książkę

swej ręki. To sygnał, że w pobliżu, gdzieś w dzikich zaroślach czai się groźny wąż lub inne niebezpieczne dla człowieka zwierzę.

Starzec wpatrywał się we mnie ze zdegustowaniem, tak jakbym to ja był winny powolnej śmierci obyczajów ludu Mentawai. Nie zdążyłem się odezwać, bo sędziwy *remeta* kontynuował:

— Kiedy słyszałeś „łik, łik, łik", to znaczyło, że dobry ptak quilak prowadzi cię do celu podczas polowania na jelenia albo dziką świnię. Dawniej każdy chłopiec rozumiał ptasi język. Wiadomo też było, co znaczy, kiedy duży gekon woła w nocy „tokek, tokek". Niech cię dobre duchy strzegą, kiedy jeden z nich zagnieździ się w twojej *uma*. Dobry *remeta* zawsze dba, by nie było takiego gekona w pobliżu. Bo kiedy jest i woła w nocy, wiedz, że ile razy krzyknie, tyle osób w chacie zachoruje. A dziś? Kto jeszcze dba o wartości przekazywane nam przez ojców? Rozmywają się w czasoprzestrzeni i blakną coraz bardziej z każdym dniem.

Postęp techniczny, ta żarłoczna bestia, wdziera się wszędzie i szybko. Zegarki, telefony komórkowe, baterie — te wszystkie atrybuty współczesności docierają wszędzie, także na malutki archipelag Mentawai. Razem z nimi kroczą ich sprzedawcy — najczęściej indonezyjscy Chińczycy, którzy odważnie zapuszczają się w najgłębsze zakamarki archipelagu. Wespół z nimi na wyspy przyjeżdżają sumatrzańscy Minangowie i wszędobylscy Jawajczycy. Wszyscy oni przybywają tu od dziesięcioleci, w brawurowym tańcu nowoczesności szukając swoich nowych szans na życie i na zarobek. Rdzennych Mentawajów odzianych w skromne, charakterystyczne przepaski z kory drzew zamiast majtek, z ciałami pokrytymi słynnymi nie tylko w Indonezji, lecz w całym świecie endemicznymi tatuażami, jest coraz mniej. Chciałem sprawdzić, ilu ich właściwie zostało, wchodząc na Google przez telefon komórkowy, ale okazało się, że… nie ma zasięgu.

Tak naprawdę należałoby raczej zapytać, ilu jeszcze zostało Mentawajów żyjących tak jak ich przodkowie. I kiedy ostatecznie „wyginą". Młodzi, tak jak wszędzie na świecie, wybierają lepsze życie w mieście. Najpierw uciekają do Muara Siberut, a ponieważ nie ma tam nikogo gotowego przyjąć i wyżywić ludzi migrujących z wnętrza wyspy i odległych zakątków archipelagu, ruszają dalej, wybierając Padang, a nawet Dżakartę. Zapominają przy tym bądź usypiają w sobie magicznego ducha Mentawai. Matikerei, choć nie ma studiów, nie czyta gazet, nie używa iPada, okazuje się głęboko mądrym człowiekiem, dostrzegając to zjawisko.

Kup książkę Poleć książkę

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!
http://program-partnerski.helion.pl

GRUPA WYDAWNICZA
Helion SA

Jawa, Bali, Sumatra i… 17 tysięcy innych wysp

Indonezyjski archipelag można podziwiać bez końca. Od Jawy z więcej niż setką wulkanów, przez Bali z tysiącem świątyń, mroczny Lombok, Sulawesi, wyspę przypominającą kształtem orchideę, dzikie Borneo, Komodo, która jest ojczyzną ostatnich smoków naszych czasów, aż po zamieszkiwaną niegdyś przez kanibali niebezpieczną indonezyjską Papuę… Kraj tysięcy wysp zadziwia, urzeka, a przede wszystkim jest nieprzewidywalny. Przyciąga jak magnes miłośników przygód szukających szczęścia w podróży oraz odskoczni od zachodniego stylu życia. Powstaje jednak pytanie: czy masowy napływ turystów — z ich technologią, procesami globalizacyjnymi i logiką — na te dziewicze tereny nie sprawi, że tradycyjne rytuały, obrzędy odprawiane na indonezyjskich wyspach znikną zupełnie?

Ta publikacja to coś więcej niż książka podróżnicza — to także kompendium wiedzy na temat współczesnej Indonezji.

Wejdź na stronę książki: **wyspyindonezji.pl**.

Przyznam się Państwu do pewnego błędu. Zaprosiłem kiedyś Sergiusza Prokurata do swojej audycji, by rozmawiać o bieżących wydarzeniach w Indonezji. I przy pierwszym pytaniu wpadka. „Co tam się dzieje w tej Tajlandii?", pytam pana Sergiusza. Ten, skonfundowany, odpowiada: „Chyba w Indonezji?". Tym razem ja byłem skonfundowany, bo przecież wiedziałem o czym chcę rozmawiać. Wiem, gdzie Indonezja i gdzie Tajlandia. Ogólnie wiem… ale informacje, które na bieżąco przyswajałem nie dały mi silnej identyfikacji tych wiadomości, a podświadomość zbiła je w jedno. Teraz nie miałbym takiego problemu, bowiem to, co znalazło się w tej książce jest na tyle sugestywną opowieścią o Indonezji, że region z podświadomości płatającej figle przeszedł do mojej świadomości w obrazach i historiach tu opisanych. I proszę już nie liczyć na taką pomyłkę. Choć słuchacze pomyłki kochają.

Ernest Zozuń (Program 3 Polskiego Radia)

Rodzima lektura podróżnicza wzbogaciła się o kolejną pozycję interesująco ukazującą obcą nam cywilizację.

Jacek Pałkiewicz (eksplorator)

Patroni:

MANDRAGON

www.polska-azja.pl

Globtroter.pl

KONTYNENTY

Nr katalogowy: 22524

Księgarnia internetowa:
http://bezdroza.pl

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Bezdroża

Sprawdź najnowsze promocje:
http://bezdroza.pl/promocje
Przewodniki najchętniej czytane:
http://bezdroza.pl/bestsellery
Zamów informator podróżniczy:
http://bezdroza.pl/newsletter

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
http://bezdroza.pl

Cena 44,90 zł

ISBN 978-83-246-9290-3
9 788324 692903